

KAMIŁA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA



SANGARIEL

ZE W KRWI

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

SANGARIEL

ZE W KRWI



WYDAWNICTWO
ERXOS

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.

Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Korekta: Natalia Kocot – Zyszczak.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos
Materiały graficzne: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca
Wydawnictwo Erxos
<https://erxos.com>
wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-980992-1-9



Rozdział pierwszy

Mira

Nieludzki ryk zmroził wszystkich. Nawet klaksony ustały, zostawiając po sobie dzwoniącą w uszach ciszę. A ja? Ja stałam jak pizda – co prawda ją miałam, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek się nią stanę. Nie był to wynik strachu. Po prostu mimo wszystko wierzyłam albo raczej się łudziłam, że na tej ulicy znajdę siostrę, a nie jakiegoś popaprańca.

– Mira! – usłyszałam za sobą krzyk Olafa i to mnie otrzeźwiło. Odskokczyłam, ledwie unikając sunącego w moją stronę ostrza. Skurwiel przeteleportował się tu razem z mieczem. Zajebiście.

– Przestań! Pomogę ci! – Wyciągnęłam przed siebie dłoń, łudząc się, że to coś, co z wykrzywioną twarzą wyglądało jak mutant, zrozumie ten gest jako gwarancję bezpieczeństwa. Cóż... Nie wyszło.

Z trudem dźwignął się na nogi. Jasną koszulę miał całą we krwi, ale nie wyglądało, jakby to on potrzebował pomocy. Spośród między warg wystawały mu wielkie kły, a czarne oczy łypały na boki w poszukiwaniu pierwszej ofiary. Ewidentnie był przerażony, a ja nie wiedziałam, co mam zrobić. Chuj strzelił plan.



– Mira, kurwa, odsuń się! – Mój partner podchodził coraz bliżej, przeciskając się między samochodami, a ja aż chciałam mu odszczekać: „to Mira czy kurwa?”. Brawo, mózgu.

– Jesteś bezpieczny. – Zignorowałam Olafa, ciągle próbując w jakiś sposób trafić do tego przybysza. Nigdy jednak nie byłam dobra w pertraktacjach.

Koleś warknął coś kompletnie niezrozumiale. No tak, bariera językowa, mogłam się tego domyślić.

Coś walnęło i to przeważało szalę. Monstrum rzuciło się na mnie z mieczem tak błyskawicznie, że zdążyłam jedynie wpaść na pojazd za sobą. Zadzwońiło mi w uszach od huku, a potem rozległ się kolejny i jeszcze jeden. Zsunęłam się z maski w ostatniej chwili. Wyginana pod moim ciężarem blacha zapiszczała, a kolejne trzy wystrzały przecięły okolicę. Nie miałam dokąd uciekać zaklinowana między autami. Zobaczyłam, jak niedaleko upada ciało.

– Kurwa! – warknęłam i z trudem wydostałam się z kryjówki.

– Mira! Jesteś ranna? – Olaf dopadł do mnie, wciąż trzymając broń. Gdyby nie on, pewnie zostałabym poszatkowana, jednocześnie moja szansa na ocalenie siostry zniknęła.

– Nie, kurwa, wieczorna! – odpyskowałam, on na szczęście się nie zraził. Prawdziwy deszcz prostytutek tu urządziliśmy, ale przekleństwa zawsze pomagały nam upuścić trochę pary.

– Zajełaby cię! Co to było? – Odwrócił głowę ku mężczyźnie akurat w momencie, gdy ten z jękiem usiłował wstać. – O ja pierdole...

– Trafiłeś go chociaż? – mruknęłam, lecz krew rozlewająca się wokół tego czegoś, bo człowiekiem go nie nazwę, dawała jasną odpowiedź. Gdzieś daleko słychać już było sygnały karetki i wsparcia.



– Sześć razy...

Tylko tyle zdążył powiedzieć, bo napastnik podniósł się na kolana. Zawarczał, wypływając nitki śliny pomieszanej z krwią. Wciąż ścisnął kurczowo miecz.

– Co jest? – Popatrzyłam na koszulę tego gościa, rozerwaną w sześciu miejscach. Domyślałam się, że to nie taki człowiek, jakim sama byłam, ale to...

– Rzuć broń! – Olaf przybrał już postawę strzelecką, nie pozostawiając mi wyboru. Wyciągnęłam pistolet. Musieliśmy ochronić nie tylko siebie, ale również gapiów, którzy nagrywali zajście, by później wrzucić coś ciekawego w odmęty internetu.

– On chyba nie rozumie... – Moje słowa niewiele dały, bo stwór z trudem wstał i znów spróbował się na nas rzucić. Strzeliliśmy oboje po kilka razy. Z każdą kolejną kulą rozrywaliśmy mu ciało coraz bardziej, lecz on dalej stał na nogach. Nienawiść sączyła mu się z oczu. Poczułam jakieś ukłucie żalu w sercu. Koleś nawet nie wiedział, dlaczego i za co ginie. Mimo to nawet gdy upadł na asfalt, nie wypuścił miecza z ręki.

– Osłaniaj mnie. – Ostry głos Olafa wcale nie rozproszył moich nieprzyjemnych myśli, aczkolwiek szkolenie robi swoje. Wsunęłam się na lepszą pozycję i z uniesioną bronią wycelowaną w ciało tego czegoś czekałam na jego nieodpowiedni ruch.

Mój partner odkopnął miecz, a ja się skrzywiłam. Z jakiegoś dziwnego powodu uznałam, że to znak śmierci. W przeciwieństwie do tych chyba łącznie kilkunastu dziur po kulach.

– Musiał być na niezłych prochach – mruknęłam, kierując logikę na jedyne słuszne tory. Raczej nikt by nie uznał, że to obcy, ale lepiej dmuchać na zimne.

– Nie żyje – odparł Olaf, przyłożywszy palce do tętnicy szyjnej napastnika. Wstał i odetchnął głęboko. – Tego nie da



się wytłumaczyć. Jak w tym kawale z krową¹. Jeżeli to nie były prochy od ruskich, to ja już nie wiem, co mogło kogoś tak długo trzymać przy życiu. Przecież dostał kilka razy w serce.

– Co za różnica? Internetowi mędrzy i tak powiedzą, że policja jest brutalna i agresywna. – Dopiero teraz opuściłam broń. Wszystko się zjechało i nie miałam pomysłu, jak to naprawić. Zaraz zjawi się cały zespół, bo przecież z grupowej stłuczki zrobiło się zabójstwo, a bałam się, że jeżeli zabiorą to ciało na sekcję, problemy będą tylko się mnożyć.

– Nasi już dojeżdżają. – Wstał i obrócił się w moją stronę. Wyraz jego twarzy ze zdenerwowanego zmienił się w przerażony. – Mira, kurwa, czego nie mówisz, że dostałaś?!

Chciałam już parsknąć i powiedzieć, że powinien kupić sobie okulary albo przestać pieprzyć, ale w końcu coś dotarło do mojego ewidentnie oczadziałego mózgu. Ból w udzie z każdą sekundą

¹ Siedzi facet przy barze nad kieliszkiem whisky i zawodzi:

– Tego się nie da wytłumaczyć... Oj, nie da się tego wytłumaczyć.

Barman, zainteresowany, o co chodzi, próbuje dociekać:

– Panie, powiedz pan, może jakoś razem to wytłumaczymy.

– Nie, niech pan nawet nie próbuje. Tego się po prostu nie da wytłumaczyć.

– Ale opowiedz pan chociaż!

– Dobra. Więc tak... Jestem rolnikiem i dwa dni temu poszedłem do obory wydoić krowę. Zacząłem doić, a tu nagle coś mnie kopnęło. Więc wzięłem kawałek sznurka i przywiązałem krowie obie tylne nogi do palików. Ale po paru minutach znowu mnie coś kopnęło, więc przywiązałem do palików również jej przednie nogi. Myśli pan, że to coś dało? Gdzie tam, za chwilę znów mnie coś chlasnęło. Myślę: ogon. No to dobra. A że nie było już palików, pomyślałem, że przywiążę ogon do belki przy stropie. Sznurka też już nie było, więc zdjąłem pasek od spodni. Stałem na stołku, uniosłem krowie ogon do belki pod sufitem, podniosłem pasek... i w tym momencie spadły mi spodnie. I do obory weszła żona. I tego się nie da wytłumaczyć. (Wszystkie przypisy pochodzą od autorki, chyba że zaznaczono inaczej).



narastał. Spojrzałam w dół i przekonałam się, że moje jeansy zmieniły kolor z jasnoniebieskiego na bordowy.

– Hmm... – mruknęłam, ewidentnie wzbijając się na wyżyny inteligencji.

Olaf dopadł do mnie i złapał, jakbym miała się przewrócić.

– Trafił cię?! – Podprowadził mnie do wgniecionej maski najbliższego auta i na niej posadził. Jego właściciel stojący niedaleko zaczął coś sarkać, ale niby od niechcenia machnęłam bronią, którą wciąż trzymałam, i się zamknął.

– Nie... Chyba poraniła mnie blacha, jak się zsuwałam po samochodzie. Widzę kawałek lakieru na spodniach.

Faktycznie, zielonkawy odprysk uczepił się materiału. Jak znałam swoje szczęście, był to jakiś rdzawy złom.

– Chłopaki! Tutaj! – wydarł mi się Olaf nad uchem i pomachał do ratowników, którzy właśnie wysypali się z karetki. Musiałam przyznać, że z okazałego wachlarza moich partnerów ten był najlepszy.

– To tylko tak źle wygląda, nic mi nie jest. – Szturchnęłam go pięścią, ale popatrzył na mnie tak, jak często robiła to Elektra. Jakbym była denerwującym komarem po drugiej stronie szyby. Wspomnienie siostry zabołało bardziej niż rozwalone udo. Przełknęłam i zanim stanął przede mną ratownik, powiedziałam: – Dzięki, stary. Uratowałeś mi dupę.

Olaf prychnął. W sumie zrobiłabym to samo. Jeżeli ma się partnera na służbie, za wszelką cenę chroni się jego życie. Tak każe niepisany kodeks.

– Rysiek, zajmij się nią, bo zaczyna mięknąć – rzucił do ratownika, który stanął obok i właśnie otwierał swoją wielką torbę. A może to był plecak? Nie wiem. Nie zdążyłam tego przeanalizować, bo partner powtórzył mój wcześniejszy gest i pacnął



mnie pięścią w podbródek. – Trzymaj się, stara. Idę posprzątać ten burdel.

Nie zdążyłam nic powiedzieć i już go nie było. Miał rację. Dookoła panował straszny chaos. Za nami już dawno zrobił się korek, ludzie pomstowali. Jak widać, strzelanina potrafi ich zamknąć jedynie na parę minut, a tego wszystkiego nie sposób będzie wytłumaczyć.

– Gwiazdeczko, co ci się stało? – Rysiek, ratownik, którego poznałam wiele lat temu na swoim pierwszym wezwaniu i spotykałam cyklicznie minimum trzy razy w miesiącu, nie czekał na nic, tylko od razu zajął się moją nogą. Zabolało jak sam skurwysyn.

– No weź, kurde, damę opatrujesz. Byś trochę delikatniej do tego podszedł.

– Dame? Gwiazdeczko, ale gdzie? – Zarechotał śmiechem palacza i popatrzył na mnie tymi swoimi małymi w porównaniu z resztą twarzy oczami. – Uczulona na coś jesteś?

– Na ameby umysłowe. – Zacisnęłam zęby, bo cokolwiek robił, wciąż dawało mi się we znaki.

– No... to miejmy nadzieję, że tego tu nie ma!

Jego wesołość nawet mnie rozluźniała, ale wtedy wbił mi igłę w ramię i jakiś środek, zapewne przeciwbólowy, zapiekl jak sam... Nie muszę raczej kończyć.

– Chyba dzisiaj humoru nie masz, skoro się tak na biednej gwiazdeczce wyżywasz... – Potarłam rękę. Dziwne odrętwiające uczucie rozlewało się falami, kierując wprost do nogi.

– Też mi coś... A po co miałbym to robić? Będę mieć spokój dzięki tobie, bo trzeba to w szpitalu zszyć, oczyścić, serię zastrzyków dać. Tu ci tego nie zrobię. Pojedziemy zaraz, spokojnie, bez krzyków. Taka pacjentka to ideał. – Zamknął swoją torbę, która okazała się jednak plecakiem, i odwrócił się w stronę mojego



partnera. – Olaf! Zabieramy ją, trzeba szyć! Jak chcesz jakiś specjalny wzór, to wyślij mi MMS-em!

– Błyskawicę jej zrób! – odkrzyknął. Spojrzał jeszcze na mnie, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. Nie musiał się o nic martwić. Rysiek to swój chłop i do tego wielki jak niedźwiedź. Zapewne dlatego bez problemu wziął mnie na ręce i zaniósł do karetki. Nie wyrывałam się, bo i po co? Mogłam przynajmniej się zastanowić, co dalej.

Zadzwoiłam do Żywii, kiedy tylko zostałam sama na sali w oczekiwaniu na szycie. Odebrała dość szybko. Za szybko.

– Gdzie jesteś? – Od razu przeszła do konkretów, mając w poważaniu jakiegokolwiek normy społeczne. Postanowiłam zrobić to samo.

– Wyniknęły pewne problemy... Moja przesyłka nie żyje. To był jakiś mężczyzna z wielkim mieczem. Rzucił się na mnie i mój partner go zastrzelił.

Usłyszałam głośne westchnienie, które z jakiegoś powodu uznałam za ukryty przekaz: „wiedziałam, że ona coś zjebie”.

– Przyjeżdżaj. Złapałam swoją przesyłkę, ale też jest agresywna. Póki był oszołomiony, przywiązałam go do drzewa. Teraz nie mogę go ruszyć, bo tylko warczy i kłapie zębami.

– Jeszcze mi tu trochę zejdzie... Jestem w szpitalu, muszą mi zszyć nogę. Pilnuj go, bo... – Nie dokończyłam. Brutalnie mi przerwała.

– Wiem, co mam robić. – Rozłączyła się i znowu nawet nie powiedziała, że mogę się pocałować w dupę.

Zasłoniłam oczy dłonią, by je ukryć przed wypalającym światłem. Ciągle kołatało mi w głowie, że plan poszedł się jebać,



ale po prawdzie nie było żadnego planu. Jedynie mrzonka, że zgarniając tych, którzy się tu pojawiają, znajdziemy sposób, by trafić do Elektry. No ale mamy o jedną szansę mniej.

Telefon zaburczał mi przy uchu. Jeżeli to Żyvia... I po co się nakręcam, skoro i tak nic nie zrobię? Jestem od jędry zależna.

– Co? – rzuciłam równie oschle jak ona wcześniej, lecz to nie jej głos usłyszałam w odpowiedzi.

– „Co”? Tak się wita przyjaciół? Lepiej powiedz, czy jesteś cała i co się dzieje. – Sylwek od momentu zaginięcia Elektry postawił sobie za punkt honoru pilnowanie mnie. To miłe, ale przecież nie mogłam mu powiedzieć wszystkiego.

– Co? – powtórzyłam. Ta rozmowa brzmiała, jakbyśmy się za-cięli, więc zaraz dodałam: – Skąd wiesz? I tak, jestem cała. Znacząco względnie, będą mi nogę szyć, nic ciekawego ani groźnego.

– Na Miejskim Raporcie² jest filmik, ktoś wrzucił. Czy to była ta niecierpiąca zwłoki sprawa, która miała ci zająć tyle czasu, że dostałem misję kwiatek?

– To był jakiś naćpany koleś, który wlał na środek ulicy i spowodował karambol. Jak niby miałabym przewidzieć, że coś takiego się stanie?

– Jak? Nie wiem. Ale od pewnego czasu nie mówisz mi wszystkiego, a ja równie mocno jak ty chcę znaleźć Elektrę. Nie pakuj się w kłopoty, bo twoja krzywda nam w żaden sposób nie pomoże.

– Gadasz jak ona, wiesz?

– Słyszysz mądrość życiową wyssaną z mlekiem służby i się dziwisz. A teraz mów: w którym szpitalu jesteś? Zaraz tam podjadę.

² Miejski Raport jest fikcyjną nazwą, a działanie tej strony zostało zainspirowane podobnymi serwisami, w których internauci mogą dodawać ciekawostki z danego regionu.



Westchnęłam ciężko. Z jednej strony nie chciałam go tutaj, z drugiej – patrząc na wydarzenia sprzed godziny, sama z Żywią nie dam sobie rady.

– Wyślę ci pinezkę i powiem wszystko. Ale to musi zostać między nami, nawet jeżeli uznasz mnie za wariatkę.

– W końcu rozsądna decyzja, drogie dziecko. Do zobaczenia.

Przewróciłam oczami i się rozłączyłam. Wciągnięcie w to kolejnych osób tylko szybciej zapewni mi bilet do psychiatryka, ale jeżeli nie znajdę Elektry, i tak prędzej czy później tam trafię, więc co za różnica? Nie miałam zbyt wiele czasu na uzalanie się nad sobą. Przyszedeł lekarz – niesamowity gaduła – i od razu zajął się moją raną. Plusy bycia ze służby. Inni pewnie by czekali na pomoc kilka godzin, ja zaś przy dobrych wiatrach za cztery będę razem z Sylwkiem u Żywii.

– Zaraz dojedziemy na miejsce, a ty milczysz. Jak moja żona, kiedy za często sugeruję, że moja kochana teściowa mogłaby siedzieć u siebie w domu.

Sylwek zgodnie z umową odebrał mnie ze szpitala, a teraz, przez całą drogę, gdy prowadził, nie dawał mi spokoju. Nie bardzo wiedziałam, od czego właściwie zacząć.

– Mogę ci wyciągnąć torebeczkę z białym proszkiem z wodowego. Podrzucisz ją teściowej, dasz cynk i będziesz miał ją z głowy przez co najmniej parę miesięcy. Wystarczy słowo.

Uśmiech rozciągający jego usta był tak szeroki, że prawie usłyszałam trzeszczenie skóry.

– Nie dawaj spragnionemu ułudy oazy. To byłoby zbyt piękne, żeby było prawdziwe... I nie zachowuj się jak Elektra.



Poruszyłam się na fotelu, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję. Leki przestawały działać, pulsowanie na szwach powoli zamieniało się w dyskomfort.

– To, co robię, to przemyślana strategia. Zacznę gadać wtedy, kiedy będzie za późno na zatrzymanie się i ucieczkę. Nie dojdę na miejsce z tą nogą. Nie mam sztucznej jak ty – podpuszczałam go, lecz dobrze wiedziałam, że ma luźne podejście do swojej protezy. Nie pomyliłam się, bo usłyszałam jego śmiech. Sylwce ewidentnie udzielała się moja nadzieja. Nawet moja matka ją straciła, ale on ani na chwilę nie przestawał szukać Elektry.

Wyciągnęłam dłoń, żeby podgłośnić radio, ale kiedy tylko dotknęłam gałki, z głośników wydobyły się okropne piski podobne do sprzężenia mikrofonu. Skrzywiłam się, Sylwek również, aż zdjął nogę z gazu. A potem... potem nie było nic miłego.

Ból przeszył mi skronie, tak że zgięłam się wpół. Obrazy przeleciały mi przed oczami, w żołądku zostało nieprzyjemne uczucie. Trwało to może kilka sekund, bo auto dopiero wyhamowywało.

– Mira, wszystko w porządku? – Sylwek zaczął zjeżdżać na pobocze. Jak ostatnia idiotka złapałam za kierownicę i nie pozwoliłam mu dokończyć manewru.

– Jedź. Odbij zaraz w lewo – wyjęczałam. To była najkrótsza, lecz najbardziej intensywna wizja ze wszystkich.

– Może to jakiś zakrzep. Jedziemy do szpitala.

Warknęłam tak głośno jak ten zastrzelony dzisiaj psychol.

– Rób, co mówię! – Doszłam do siebie na tyle, żeby wałnąć dłonią w deskę rozdzielczą. Chyba go to przekonało, bo skręcił tam, gdzie mówiłam. – Prosto i druga w prawo, w las.

Radio znów zaczęło pisać, i to tak dotkliwie, że razem wyciągnęliśmy ręce w celu wyłączenia go. Ten okropny pogłos wciąż dźwięczał nam w uszach.

Światła reflektorów drgały na każdej nierówności, gdy Sylwek wjechał na leśną drożkę. Mieścił się tu ledwo jeden samochód, ale nie przewidywałam problemów z wymijaniem. Czekałam na kogoś innego.

– Tam. – Wskazałam coś, co w przyptywie entuzjazmu można by nazwać rozszerzeniem drogi. – Zatrzymaj się. I czekamy...

Tym razem zrobił to, co mu kazałam, wchodząc w tryb wojkowego. Widziałam to kilkakrotnie u Elektry. Pełne skupienie i cisza, kiedy człowiek rozumie, że cokolwiek się dzieje, sytuacja staje się poważna.

– Na co czekamy? – zapytał, sięgnął do tyłu po swój plecak i wyjął z niego pistolet. Poczułam ukłucie tęsknoty. Przy nim rozłąka z siostrą była bardziej przejmująca.

– Raczej: na kogo. Elektra nie została porwana. Ona rozplynęła się w powietrzu. I to znowu się dzieje, ale... ale w drugą stronę. Resztę powiem ci później.

Nie skomentował. Odpiął pas, szykując się do akcji. Widziałam u niego ten sam błysk w oku, który miała E. Tylko adrenalina i czysta ekstaza wywołują taką mieszanekę.

Nie dane mi było długo się zastanawiać, bo oślepiło nas coś równie jasnego jak żarówka w pokoju przesłuchań. Odruchowo zakryliśmy oczy. Huknęło tak mocno, że aż zadrżał samochód i zgaśł silnik. Potrząsnęłam głową, ale białe plamy nie chciały zniknąć. Na oślep sięgnęłam do klamki i otworzyłam drzwi. Choć to było głupie, już dawno stwierdziłam, że moje decyzje wskazują na bycie nienajstrzeższą kredką w piórniku. Co tęsknota i miłość robią z człowiekiem...

Najpierw usłyszałam czyjś jęk, nie był to jednak głos Sylwka. Potem doszedł do niego drugi, a ja ujrzałam rozmazane kształty. Na wypalonej trawie leżeli obok siebie dwaj mężczyźni.



Podobnie ubrani jak ten, który pojawił się w mieście. Znowu, cholera, faceci. Gdzie była Elektra?

– Co, do chuja? – rozległo się z lewej. Sylwek musiał również wysiąść. – Koledzy tego z centrum?

Szybko łączył fakty. Pewnie dlatego Elektra tak go lubiła.

– Coś w ten desień. Nie rozumiem nas. Musimy ich ogłuszyć i zabrać.

– Paralizator – rzucił, a ja dałam sobie mentalnego liścia w twarz. Było ze mną źle, skoro na to nie wpadłam.

Sięgnęłam do paska i odpięłam od niego broń. Noga zastrajkowała, kiedy na niej stanęłam, więc kuśtykałam, zbliżając się do tych dwóch gości. Nie musiałam mówić Sylwkowi, żeby mnie ubezpieczał. Dobrze wiedziałam, że i tak to robił. Podeszłam, a zapach spalonej trawy i ozonu prawie wykręcił mi nos. Miecz spoczywał niedaleko tych kolesi, odbijając światła reflektorów.

Ten leżący bliżej poruszył się niespokojnie i jęknął. Nie czekałam, aż w pełni odzyska przytomność. Strzeliłam mu prosto w pierś. Elektrody trafiły, pieszcząc go dotkliwie. Wydał z siebie jakiś dźwięk, ale na tyle zwierzęcy, że trudno było go do czegośkolwiek przyrównać. Jego ciało wygięło się jak gumowy ołówek i zatrzęśło kilka razy. W końcu zastygł w bezruchu, a ja do niego dopadłam – dosłownie, bo się wywaliliłam – i założyłam mu kajdanki, co wcale nie przyszło mi łatwo. Obaj kolesie byli więksi niż Rysiek, a to już naprawdę zakrawało na bycie mutantem.

– Drugi zaczyna się ruszać. – Sylwek podszedł bliżej, celując w głowę tamtego. Nie miałam pewności, czy taki strzał mógłby zabić to monstrum.

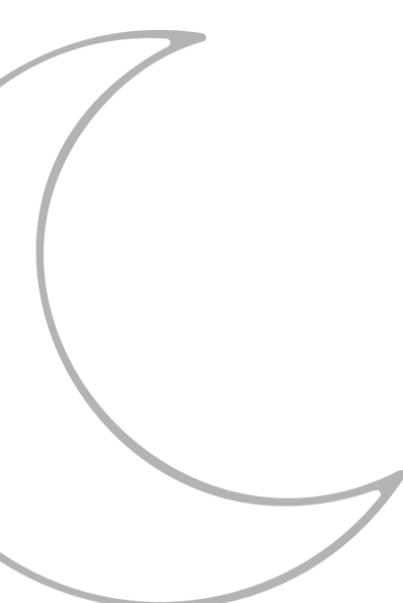
– *Okey-dokey* – mruknęłam, złapałam paralizator i zaczęłam wymieniać nabój. Nie zdążyłam.



Jeden z olbrzymów obrócił się do nas, trzymając się rękoma za brzuch. Jego ubranie przesiąkło krwią, a spomiędzy warg wystawały zdecydowanie zbyt długie kły. Nie rzucił się na nas i chyba tylko dlatego Sylwek jeszcze nie nacisnął spustu. Wlepił we mnie przeszywające spojrzenie, jakby zobaczył ducha. Nie mrugnął, nawet nie widziałam, żeby odetchnął. Po prostu patrzył, a ja niczym zahipnotyzowana również nie drgnęłam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, gdzie go już widziałam.

– O kurwa... – wypaliłam w tym samym momencie, w którym on powiedział:

– Mira...?



Rozdział drugi

Ból rozsadzał czaszkę kobiety. Elektra była pewna, że ktoś wbił jej w głowę topór, ale kiedy objęła ją dłońmi, nie poczuła nic mokrego. Jęknęła, próbując przewrócić ciało na bok i wstać.

– Elektra! – Ktoś ją wołał. Znała ten głos. Z wysiłkiem obróciła głowę, by ujrzeć biegnącego w jej stronę Talusa. Ukląkł obok i podniósł ją delikatnie, opierając na sobie.

– Rico... – wyszeptała. Nie starczyło jej sił już na nic więcej. Straciła przytomność.

– Cholera jasna! – warknął Talus i wziął ją na ręce. – Związać pozostałe wampiry! Idą z nami! Wracamy do rady!

Rozkaz brzmiał na łatwy do wypełnienia, ale oszołomieni po potyczce i po wydarzeniach sprzed chwili nie od razu rzucili się, by go wykonać.

Jeden z wilkołaków podszedł do Talusa. Wciąż trzymał zakrwawiony miecz.

– Musimy opatrzyć rannych, zanim wyruszymy w drogę. Za daleko nie dojdziemy z wampirami. Proponuję zająć jaskinię obok ujścia rzeki.

Talus skinął głową. Spojrzał w dół, na Elektrę. Krew wypływała z jej nosa coraz wolniej, lecz wciąż skapywała po policzku.

– Potrzebujemy ziół dla sangariel. Niech Jorgos się tym zajmie. – Chciał odejść, ale zatrzymał się jeszcze na moment. – Wampiry to nasi jeńcy. Ze względu na tymczasowy sojusz, jaki zawarliśmy z sangariel, nie można ich skrzywdzić. Chyba że któregoś z nas zaatakują.

Wilkołak wykrzywił usta w uśmiechu, ukazując rząd równych zębów. Zrozumiał przekaz.

– Tak jest! Dopilnuję wszystkiego. – Tak też zrobił, bo odszedł wykrzykiwać dalej rozkazy.

Czerwone róże drgały na wietrze, jakby żegnając Elektrę. Krajobraz po bitwie przerażał, lecz Talus doskonale wiedział, że wszystko mogło wyglądać dużo gorzej.

Wampiry nie stawiały oporu, gdy je wiązano, chociaż nikt nie szczędził im nieprzyjemności. Niewiele jednak mogły w tym momencie zrobić. Potyczka nie wywarła na nich wrażenia, lecz widok rozplywających się w powietrzu kumpli i przyjaciół zatrzęsł fundamentami ich bezpieczeństwa. Były po prostu zaskoczone i przerażone. Talus to rozumiał. Nigdy nie słyszał o tak silnej sangariel. Dla wampirów pragnących władzy było to dewastujące.

Spojrzał na swych podwładnych, by z ulgą stwierdzić, że cokolwiek się wydarzyło, raczej ominęło wilkołaki. Może Elektra była bardziej po ich stronie, niż wszyscy sądzili.



Rozdział trzeci

Mira

Siedziałam przy łóżku, na którym położyliśmy mutantą numer cztery, jeżeli liczyć tego, którego pilnowała Żywia, i tego martwego. Sylwek go opatrzył, bo jako jedyny przeszedł odpowiednie wojskowe szkolenie i podobnie jak Elektra nosił w plecaku najpotrzebniejsze rzeczy. Potem poszedł do mojej kuzynki, żeby pomóc jej w dostarczeniu tu kolejnego osobnika, a ja zostałam na straży.

Nie przywidziało mi się. Ten tutaj, przywiązany do ramy łóżka dla obopólnego bezpieczeństwa, naprawdę wypowiedział moje imię. Znał Elektrę. Poczułam, że zmierzam w dobrym kierunku. Aczkolwiek raczej nie wszyscy dożyją dnia próby, chociaż nie wiedziałam, czym ta próba miałaby być.

Walenie w ścianę dobiegające z drugiego pokoju doprowadzało mnie na skraj wytrzymałości. Po tych wizjach i całej dzisiejszej nocy miałam migrenę.

Wstając, gwałtownie odsunęłam krzesło. Zahaczyło o dywan i się przewróciło. Zaraz tego pożałowałam, bo tak zaboląła mnie noga, że aż zapiszczało mi w dupie. Karnie sięgnęłam po kulę

wypożyczoną ze szpitala i z dużo gorszym efektem, niż chciałam, podążyłam do sąsiedniego pomieszczenia.

– Cisza! – wrzasnęłam głośniejsze, niż hałasował ten potępieniec, za co zaraz zapłaciłam. Jasna mgła zalała mi oczy razem z falą bólu.

Mężczyzna zawarczał, a z jego ust wylał się potok całkowicie niezrozumiałych dla mnie słów. Przy pewnej dozie wyobraźni ten język brzmiał jak połączenie włoskiego i greckiego, ale żadnego z nich nie znałam. A może to hindi? Nie byłam poliglotką, zajmowałam się zdrapywaniem zwłok z ulicy – oczywiście nie-dosłownie – a nie świergotaniem w innych językach.

– Nie rozumiem cię tak samo jak ty mnie, ale ogarnij chociaż ton wypowiedzi! – Rozłożyłam zamaszycie ręce na boki, a później zbliżyłam je do siebie, udając, że chcę go udusić.

Znowu coś odpowiedział, przy okazji szczerząc zęby, a ja, doprowadzona na skraj wytrzymałości, pokazałam mu język. Tak go to zszokowało, że momentalnie zamilkł. Zmierzył mnie spojrzeniem z góry na dół i szybko powrócił do mojej twarzy, przy której zatrzymał się na dłużej. Otworzył szeroko oczy i szarpnął się mocno, aż zatrzeszczały liny, którymi był przywiązany do zamocowanych w ścianie haków.

– Sangariel... – wyszeptał. To było jedyne wymówione przez niego słowo, które zrozumiałam. Nie żebym znała jego znaczenie.

Położyłam sobie palec na ustach, licząc, że mimo różnic kulturowych i językowych używamy podobnych gestów, ale się przeliczyłam, bo znowu zaczął coś gadać i szarpać więzami. Nie miałam już siły. Wysłałam do przedpokoju, złapałam srebrną taśmę i wróciłam do tego mutantu.

– Jeżeli się nie zamkniesz, to ci pomogę – wyszczałam, lecz on dalej gadał coś wielce zaaferowany. Gdybym miała analizować ton głosu, raczej rozkazywał, niż wyrażał strach, co nie bardzo mi

odpowiadało. Nie chciałam go jeszcze przesłuchiwać. Wolałam z tym poczekać na Sylwka, bo mogło mnie troszkę ponieść, ale koleś mógł chociaż okazać cię niepokoju. Niewdzięczny gnojek.

Znalazłam koniec taśmy, rozciągnęłam ją i urwałam wystarczająco długi kawałek. Zbliżyłam się do tego wielkoluda i zakleiłam mu usta akurat wtedy, gdy był w połowie zdania. Uśmiechnęłam się i poklepałam go protekcyjnie po policzku. Był w jeszcze większym szoku, niż kiedy pokazałam mu język.

– Jesteśmy na totalnym zadupiu, i tak nikt by nie usłyszał twojego krzyku. Po prostu mnie wkurwiałeś. – Klepnęłam go jeszcze raz, a później po prostu wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi.

Nie zdążyłam się nacieszyć błogą ciszą. Żywia i Sylwek wwieźli na taczce nieprzytomny obiekt numer dwa. Numerowałam tych dziwnych przybyszów według kolejności pojawienia się w naszym świecie.

– Kreatywnie – mruknęłam, a Żywia spiorunowała mnie wzrokiem.

– To bardzo dobrze, że znasz tak trudne wyrazy. Teraz możesz wykorzystać jego znajomość do wprowadzenia kreatywności w swoje życie. Przyda ci się – skomentowała głosem tak słodkim, że aż mnie zemdliło.

– Przywiążemy go obok tego pierwszego i zaraz wracamy. Oczekuję solidnych wyjaśnień, partnerko-od-szukania-Elektry-która-zapomniała-mnie-poinformować-o-istotnych-szczegółach. – Sylwek popchnął taczkę, obrzucając mnie surowym spojrzeniem, które na jego dzieciach pewnie robiło wrażenie, ale na mnie wcale.

Machnęłam ręką i pokuśtykałam do kuchni, by wyjąć z zamrażalnika pizzę oraz wziąć tabletki, które dał mi po cichu Rysiek. Piekarnik musiał nabrać temperatury, więc się o niego oparłam, czekając, aż przy okazji ogrzeje mi tyłek.

– Zaczynaj. – Sylwek przyszedł pierwszy. Usiadł przy stole, przyciągnął sobie drugie krzesło i położył na nim nogę z protezą. Jęknął, kiedy zaczął masować miejsce jej styku z ciałem. Dzisiejsza eskapada dała mu w kość. Wolałam nie wiedzieć, co zrobi z nim żona po jego powrocie.

Żyvia zajęła miejsce obok niego, wstawiwszy wodę na kawę.

– Wersja skrócona brzmi tak, że Elektra zniknęła gdzieś, gdzie chyba nie mamy dostępu – powiedziałam. – Może inny świat, może inny czas, nie mam pojęcia. Świadczą o tym ślady, albo raczej ich brak. Po prostu się rozplynęła. W dodatku kobiety z naszej linii... genetycznej na przestrzeni lat również ginęły w podobnych okolicznościach i nigdy ich nie odnaleziono. Wspominałam ci, że miewam przeczucia... Nie wiem, jakim cudem przechodzi mi to przez gardło, ale z pomocą Żywii udało mi się je zmienić w wizje. Właśnie w jednej z nich zobaczyłam dzisiejsze wydarzenia. Dwa razy też widziałam tego rannego gościa, zawsze był blisko Elektry. Musi coś o niej wiedzieć.

Skończyłam mówić, a Sylwek wgapił się we mnie z politowaniem. Nie liczyłam, że zrozumie – sama nie do końca łapałam, o co w tym wszystkim chodzi, ale inne wytłumaczenie naprawdę nie istniało.

– Że... co? – wydusił w końcu.

Żyvia pokiwała głową.

– Z trudem to przyznaję, ale Mira mówi prawdę. Kobiety z naszej rodziny mają specyficzne zdolności i niektóre, jeżeli tylko szanują tradycję... – Na chwilę przerwała i spojrzała na mnie z wyższością. – Mogą je wzmocnić. To brzmi absurdalnie, ale zważ na to, co się dzisiaj wydarzyło. Trudno to logicznie wytłumaczyć.

Ciepło bijące od drzwiczek piekarnika rozluźniało moje napięte mięśnie. Niewiele to jednak dawało, kiedy patrzyłam w to

sceptyczne oblicze Sylwka. Wcale mnie ono nie dziwiło. Cała ta teoria była tak głupia, że powinienam łykać psychotropy jak Tic Taki. Tylko poza nią niewiele mi pozostało.

– Dziewczyny kochane... – zaczął Sylwek, kręcąc głową. – Zniknięcie Elektry było dziwne, ale nie możecie tworzyć teorii o podróżach w czasie. Zresztą wszystko da się wytłumaczyć logicznie. To pewnie narkomani na głodzie, którzy uciekli z ośrodka zamkniętego.

– Narkomani z mieczami? Dawali im je tam do zabawy czy co? Fajny ośrodek. Taki nie za bezpieczny. – Skrzyżowałam ręce na piersi. Sylwek zachnął się na moje słowa, lecz na razie zamilkł. Żyvia za to wstała, żeby zalać kawę. – Zresztą bardziej wierzę w teorię o światach równoległych.

– Światach równoległych? – powtórzył za mną.

Tym razem Żyvia jakimś cudem przyszła mi z pomocą.

– To jedna z teorii. Zahacza o fizykę kwantową. Kiedy dzieje się coś znaczącego, wszechświat się rozgałęzia i powstaje jego nowa wersja.

– Wiem, czym są światy równoległe. Czytam komiksy – powiedział tak, jakby co najmniej ukończył najlepszą uczelnię w kraju. – Ale... na Boga, słyszycie, jak to brzmi?

– A ich język? Przecież on nie jest do niczego podobny. Jak to wytłumaczysz? – wtrąciłam, lecz moja kochana kuzynka znów obrała sobie mnie za cel i tyle było z porządnej dyskusji.

– Translator. Przepuść ich mowę przez translator.

Nawet nie zadała sobie trudu, żeby zapytać, czy czasem tego nie zrobiłam. Fakt, nie zrobiłam, mogłaby jednak okazać odrobinę wiary we mnie. Nie lubiłam jej tak samo mocno jak ona mnie, ale potrafiłam trzymać nerwy na wodzy. Chociaż to mnie tak naprawdę zależało na znalezieniu Elektry. Ona chciała jedynie rozwiązać zagadkę swoich przodków.

– Oddaję ci ten zaszczyt. Możesz to zrobić sama. – Żeby nie zabrznieć zbyt miło, trzasnęłam drzwiczkami piekarnika po tym, jak włożyłam do niego dwie pizze.

Sylwek potarł twarz dłońmi.

– Język nie jest wyznacznikiem – stwierdził. – Przecież istnieją psychopaci gadający po elficku albo ci, co naoglądali się *Star Treka* i mówią po klingońsku. Też ich nie zrozumiesz, ale to nie znaczy, że walczyli o Śródziemie z Sauronem.

Miał rację, aczkolwiek całe to tłumaczenie zatoczyło koło i wróciliśmy do stanu początkowego. I tak nie miałam innego wyboru, niż pójść za swoją teorią. Oparłam się rękoma o blat i popatrzyłam przez okno w noc, a im więcej mroku widziałam, tym bardziej czułam, że Elektra gdzieś tam jest. Daleko, ale wciąż na mnie czeka.

– On zna moje imię. Nigdy wcześniej go nie spotkałam. Zapamiętałabym takiego wielkoluda. Elektra musiała mu o mnie powiedzieć. A jeżeli zdołał tu trafić, jest jeszcze szansa dla E. – Wciąż stałam do nich tyłem, dlatego nie widziałam ich min, chociaż się ich domyślałam. Żyvia zapewne nie zareagowała wcale, tylko zaglądała do kubka i analizowała pływające w nim fusy. Nie sądziłam, że będę musiała ją do czegokolwiek namawiać. Mocno wierzyła w przeznaczenie, jakie w sobie nosimy. A Sylwek... Cóż, chłop miał ewidentnie dość.

– Zdajecie sobie sprawę, jak to brzmi? – zapytał niewyraźnie. Zapewne ciągle trzymał dłonie przy twarzy.

– Chciałeś wiedzieć, to wiesz. Możesz nas zostawić i zapomnieć o wszystkim albo nam pomóc. W tym szaleństwie potrzebujemy ludzi, którzy się nie zawahają nawet przed największą głupotą. – W końcu odwróciłam się do niego. Sięgnęłam po telefon, otworzyłam galerię zdjęć i położyłam przed

nim urządzenie. – To wszystkie podobne zaginięcia. Szukałam informacji o tych najświeższych. Nigdy nikogo nie odnaleziono, a okoliczności za każdym razem były tak samo tajemnicze.

Sylwek przesunął palcem po ekranie, przeglądając fotografie notesu, które zrobiłam u kuzynki. Pokręcił głową, patrząc na kolejne imiona i daty. Żyvia za to najwyraźniej wreszcie dostrzegła w swoich fusach to, co chciała zobaczyć, bo spojrzała na mnie i powiedziała:

– Nie powinnaś zaklejać ust naszemu więźniowi.

– Gdybym tego nie zrobiła, to pewnie już by nie miał dwóch zębów – odburknęłam, a ona pokręciła głową.

– Niecierpliwość sprowadzi cię kiedyś na manowce. Tak nie znajdziesz siostry. – Odstawiła kubek i machnęła ręką w stronę pokoju, który służył chwilowo za więzienie. – Gdy na ciebie czekałam, ten mężczyzna ciągle coś mówił. Był przejęty, co mnie nie dziwiło, zważywszy na okoliczności. Ale im dłużej gadał, tym więcej rozumiałam. Mamy pewną moc. Jeżeli się na nią otworzymy, no i oczywiście na nich, znajdziemy nie tylko odpowiedzi, ale i prawidłowe pytania.

Zacisnęłam palce w pięść.

– Nie mogłaś tego powiedzieć wcześniej? – wyszczałam, ledwie powstrzymując emocje przed wybuchem. Mogłam się zgodzić ze stwierdzeniem, że gniew i niecierpliwość przysporzą mi problemów, ale jak durnym trzeba być, żeby drażnić kogoś takiego jak ja?

Żyvia chyba nic sobie z tego nie robiła, bo nawet się nie ruszyła, nie mówiąc już o skruszonej minie.

– Wspominał o wampirach, wilkołakach i zagrożeniu. Nie wiele więcej zrozumiałam, ale obraz jest coraz ciekawszy.

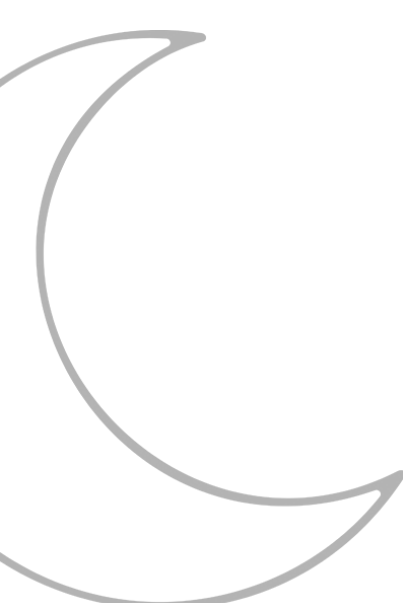
Sylwek aż opuścił nogę. Patrzył na Żywię, jakby jej wyrosły rogi.

– Wampiry i wilkołaki? Do tego podróże w czasie? Światy równoległe? No, dziewczyny... bilet do Kocborowa mamy zapewniony.

– To dobrze. Od razu zabierzemy twoją teściową i ją tam zostawimy. – Mój żart, chociaż słaby i rzucony mimochodem, rozluźnił atmosferę. – Tak w ogóle zanim zakleiłam tego gościa, wypowiedział jedno słowo, które zrozumiałam, ale... ale w sumie go nie rozumiem. „Sangariel”. Czuję, że to coś istotnego... Wiecie, jakbym widziała twarz aktora, ale nie potrafiła powiedzieć, w którym filmie grał ani jak się nazywa.

Żyvia zmarszczyła nos, a taki grymas stanowił u niej coś nowego. Czekałam w napięciu, aż coś powie.

– Pizza już gotowa, zaczyna się palić – oznajmiła, a kiedy zobaczyła, jak uchodzi ze mnie powietrze, uśmiechnęła się półgębkiem. – A z sangariel masz rację. Również wyłapałam to słowo i czuję, że jest ono istotne. Musimy przesłuchać naszych więźniów niezależnie od tego, jak trudne to będzie.



Rozdział czwarty

Cała piątka – ponieważ od teraz Cipriano również należał do ich grupy – została zaproszona na coś w rodzaju kolacji. Sofia, partnerka Leone, siedziała z wypiekami na twarzy przy stole. Klasnęła w dłonie, gdy strażnicy ich wprowadzili.

– Cudownie, że już jesteście! Siadajcie, proszę, i opowiadajcie! – Jej młodzieńcze oblicze zdobił uśmiech. Jedynie po oczach można było orzec, że przeżyła zdecydowanie zbyt wiele zła, niż sugerowałby to jej wygląd.

– Pani. – Edoardo się uklonił, a za jego przykładem poszła reszta hałastry. – To zaszczyt móc cię widzieć w dobrym zdrowiu.

– Władasz językiem równie dobrze jak mieczem – rzekł Leone. – Ale siadajcie. Moja kochana chce wiedzieć więcej o nowej sangariel. Nie każmy jej czekać. – Wskazał im miejsca, przy których stały kielichy z ciepłą jeszcze krwią. Co ciekawe, nie było tu żadnego doradcy. Za to dużo świec rozświetlało pokój, dając złudną nadzieję ciepła i spokoju.

– Dokładnie! Co się z nią stało? Podobno jest w niebezpieczeństwie. – Sofia spoglądała na twarz każdego z mężczyzn,

skubiąc skórki przy paznokciach. Biała suknia tylko podkreślała jasność jej skóry.

– Twa przenikliwość, pani, jest równie wielka jak twa uroda. Nic ci nie umknie. – Marco posłał jej uroczy uśmiech, lecz zaraz spowaźniał, bo Leone chrząknął. Spuścił głowę i zerknął na swych przyjaciół w poszukiwaniu ratunku.

– Uciekła, gdyż Ottavio chciał ją mieć dla siebie. Ściga ją razem z wilkołakami. – Adriano upił łyk krwi. Resztę relacji pozostawił innym.

Edoardo westchnął, widząc coraz większe oczy partnerki Leone. Nie radził sobie z płaczącymi kobietami, a przeczuwał, że zaraz dojdzie do płaczu.

– Dlatego tu jesteście. Elektra potrzebuje pomocy. Rico nie da rady sam jej ochronić. – Przeniósł wzrok na Leone. – Od lat nie dzieje się dobrze. Tacy jak Ottavio próbują skorzystać na problemach, które często sami tworzą. Musimy ich powstrzymać.

Leone oparł żuchwę o palce, a łokieć – o stół. Wpatrywał się w mężczyznę intensywnie. Nawet nie drgnął, kiedy Sofia wyrzuciła rękę w górę i prawie krzyknęła.

– No to na co czekamy?! Ta kobieta może być naszą jedyną szansą. – Złapała partnera za dłoń i ścisnęła mocno. – Ona może pomóc spełnić nasze marzenia. Nie możemy jej zostawić bez względu na cenę.

Niewzruszony tymi błaganiami przywódca długo milczał. Na tyle długo, że Adriano zaczął się bujać na krześle, szukając jakiegokolwiek rozrywki.

Na szczęście Leone w końcu się odezwał.

– Jutro, gdy nastanie noc, wyruszymy. Jeden z mych doradców, jak się okazało, zna plany Ottavio. Prawdopodobnie kierują się

ku polu pamięci, co tylko potwierdza, że to sangariel odwiedziła nasz świat.

– Cudownie! Biegnę się spakować! Tak dawno nie brałam udziału w przygodzie! – Sofia już miała wstać, lecz jej partner złapał ją za rękę i przytrzymał.

– Ty zostajesz w zamku. Ta misja będzie zbyt niebezpieczna. – Przeniósł na nią twarde spojrzenie. Nawet usta wygięte w podkówkę nie zrobiły na nim wrażenia.

– Nie możesz mi tego zabronić! Ona jest sama pośród brutalnych mężczyzn! Potrzebuje kobiecego wsparcia! Nie zostanę tu! – Oczy Sofii z każdą chwilą stawały się coraz większe.

Edoardo wiercił się na siedzisku, błagając w myślach, by się przy nim nie rozplakała. Zresztą nie tylko on. Cała czwórka kręciła się niespokojnie. Jedyne Adriano wciąż bujał się na krzesle, za nic mając zasady zachowania przy swoim władcy.

– Twoje bezpieczeństwo, kochana, jest dla mnie najważniejsze. Przyprowadzę ją, przysięgam, lecz nie dam rady jej uchronić, kiedy będę musiał zajmować się tobą. Nie zmienię zdania. – Głos Leone, choć cuchy, niósł w sobie nutę stanowczości. Sofia chyba to wyczuła, bo wyszarpnęła dłoń i odeszła, głośno tupiąc. – Przyszukujcie się. Chcę mieć was przy sobie.

Cipriano chrząknął i uniósł dwa palce. Leone zmarszczył brwi, ale skinął mu głową. Dopiero wtedy mężczyzna się odezwał.

– No... A co z Ottavio? Bo to zły wampir jest. No ale ma swoich... tych, no, pochlebców.

Przywódca zabębnił palcami w stół.

– Długo to już trwa?

Tiziano wzruszył ramionami.

– A od kiedy przestałeś się, panie, interesować tym, co się dzieje poza murami tego zamku?

Edoardo szturchnął go łokciem w żebra, lecz wampirowi nie przeszedł bojowy nastrój. Leone za to uniósł głowę i zmierzył rozmówcę twardym spojrzeniem.

– Puszczę tę zniewagę mimo uszu, ale tylko raz. Mamy większe problemy niż to, że jeden wampir poczuł smak władzy i go ponosi.

– On kradł krew i chciał zabrać sangariel dla siebie. Kazał nam bezsensownie walczyć z wilkołakami. – Adriano stuknął krzesłem, kiedy wylądował na jego czterech nogach, podkreślając swe słowa. – Jesteśmy lojalni. Może jako jedni z nielicznych.

Znaczenie tych słów zawisło między wampirami niczym ciężka kotara. Leone nie zareagował, a przynajmniej nie dał po sobie nic poznać. Wstał, dając im znać dłonią, że nie muszą robić tego samego.

– Zostańcie tu i zjedzcie. Jutro wyruszamy. – Odwrócił się i odszedł podobnie jak wcześniej jego partnerka. Dopiero przygarbione ramiona dały zebrany znać, że jest świadomy problemów i, co gorsza, chyba nie do końca wie, jak może je rozwiązać.

– No to chyba dobrze, ale jednak niedobrze – ocenił Cipriano. Sięgnął po mięso czekające na półmisku i się w nie wgryzł.

– Zaiste. – Adriano jak zawsze trafnie podsumował ich problemy, lecz tym razem nie skończył na jednym słowie. – Coś mi tu śmierdzi. – Przewrócił oczami, kiedy Cipriano powąchał jedzenie. – Nie to. Cała ta sytuacja.

– Tak sobie myślę... – Marco parsknął w reakcji na słowa Tiziano, lecz ten się nie zraził. – Kiedy ostatnio nas zaatakowała druga frakcja?

Popatrzyli po sobie. Tylko Cipriano wołał się napchać królewskim jedzeniem.

– Będzie z rok albo i lepiej. Myślisz, że coś szykują?

Tiziano wzruszył ramionami.

– Co rusz mieliśmy z nimi potyczki, nie? A teraz cisza. Może te ploty o sangariel, którą zwinęli i zabili, nie były plotami?

– Świat się kończy. Tiziano logicznie myśli – mruknął Adriano i wypił to, co pozostało mu w kielichu.

– Te! Odczep się! Nie ja dostałem w głowę od sangariel, to czego się dziwisz?!

– A dlaczego mnie w to wciągacie? – Marco złapał się teatralnie za pierś. – Faktem jest, że w politykę bawić się nie umiemy, mimo to widać, że nasz kochany pan i władca wiele przed nami ukrywa.

Edoardo przetarł twarz dłońmi.

– Ani to dobre miejsce, ani czas na takie rozmowy. Musimy się przygotować na jutro. – Szturchnął Cipriano, a on spojrzał na niego niczym przestraszony królik. – Naprawdę widziano Rico z wilkołakami?

Mężczyzna przełknął, zapił krwią i dopiero wtedy odpowiedział.

– No jak nie, jak tak. Znaczy nie widzieli go, ale zapach został. Nikt go nie zabił, śladów po walce nie było, to i wnioski same idą, nie?

Nikt więcej niczego nie powiedział. Popatrzyli na siebie wymownie, doskonale rozumiejąc stawkę i to, że ściany dookoła mają uszy.

Ich lojalność może niedługo zostać poddana próbie. Niezależnie od wszystkiego nie zostawią Rico. Nawet jeżeli postanowił paktować z wrogiem.



Rozdział piąty

Mira

Podobno najedzona kobieta jest bardziej skora do kompromisów, ale na mnie to tak nie działało. Głodna byłam po prostu trudniejsza w obyciu, kompromisów zaś nigdy nie akceptowałam. Zwłaszcza że zaraz miał nastać świt, byłam zmęczona i wciąż niczego nie wiedziałam. Ustaliliśmy, że przesłuchanie przeprowadzimy ja i Sylwek, a Żywia zostanie z boku i będzie się przysłuchiwała językowi, który lepiej kojarzyła ode mnie.

Weszliśmy tam razem, ja – nadal o kuli. Koleś przyniesiony jako ostatni już się ocknął. Patrzył na mnie z zaciekawieniem, lecz nie zdołał przy tym ukryć pewnego szoku. Chyba mieli jakieś damskie kompleksy, bo Sylwka w ogóle zignorowali.

Mojej uwadze nie uszło to, że wyglądali podobnie. Byli wielcy, ciemnowłosi, a ich twarze zdobiła wyższość. Ach, jak cudownie będzie zetrzeć ten wyraz.

– Musimy pogadać, chłopaki. – Podeszłam do tego, którego wcześniej zakneblowałam, i jednym ruchem zerwałam taśmę. Już mi się podobał. Nawet na moment nie wykrzywił ust. – Gdzie jest Elektra?

Nawet nie drgnęli, gdy patrzyli na mnie i Żywie. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, a potem ten, który był przyczepiony do drzewa, zaczął coś mówić. Równie dobrze mogłam włączyć hinduską muzykę. Tyle samo bym zrozumiała.

– Chyba chce nam powiedzieć, że jesteśmy słabe, jednakże nie znam kontekstu.

Uniosłam brew na słowa Żywii. Biedaki. Nie wiedzieli, co właśnie na siebie ściągnęli.

– Słabe, co? No dobra... – Wyjęłam z kieszeni telefon, znalazłam zdjęcie Elektry i przysunęłam je prawie pod ich nosy. – Gdzie ona jest?

Jeden zrobił grymas na widok tego zdjęcia, a drugi zawarczał.

– Naciskaj, młoda. Kojarzą ją. – Sylwek stał z tyłu, dając mi pole do popisu.

Skupiłam się na tym, którego instynktownie lubiłam mniej, czyli na panu od knebla. Pochyliłam się nad nim, pokazałam jeszcze raz zdjęcie i tym razem wysyczałam:

– Gdzie jest Elektra?

Poruszył nozdrzami, wciągając mój zapach, ale nie spodziewałam się, co to ze mną zrobi. Jego ciałem wstrząsnął warkot, jakby pochodził prosto z trzewi. Kły mu się wydłużyły i wysunęły spomiędzy warg. Pociemniałe oczy wwierały się we mnie, jakby to on prowadził przesłuchanie, a nie odwrotnie. Rezonowało we mnie dziwne drżenie. Było mi cholernie przyjemnie. Zerknęłam na Żywie kątem oka i przekonałam się, że na nią ta pierwotna siła działa podobnie. Tylko Sylwek uniósł brwi, patrząc na kolesia dokładnie tak, jak należało. Jak na potwora.

Strzeliłam tego mutantu prosto w ryj z całej siły, jaką miałam. Musiałam obsikać swój teren, który on niecierpliwie próbował przejąć.

Nawet za bardzo nie odchylił głowy. Znów warknął, lecz teraz inaczej. Jakby mu się to podobało.

– Leżeć... Sangariel... – powiedział, a raczej tylko tyle zrozumiałam. Jego lubieżny wzrok wyjaśnił resztę.

Wyprostowałam się, spoglądając na niego z góry z uśmiechem podobnym do jego. Schowałam telefon i dobyte krótkiego noża, który miałam przytroczonego do paska. Obróciłam go w palcach, a następnie najszybciej, jak potrafiłam, przystawiłam mu ostrze do policzka, lekko zahaczając czubkiem o dolną powiekę. W mojej głowie pojawiło się jedno słowo brzmiące tak, jakby pochodziło z ich języka, lecz znałam jego znaczenie. Docisnęłam mocniej, czym wywołałam dyskomfort na jego twarzy, i powiedziałam:

– Nigdy.

Uśmiechnął się i znów zawarczał. Musiał mieć jaja ze stali, skoro go to nie ruszało. Żałowałam, że nie mogę go za nie złapać, ale wymagałoby to schylenia się albo wręcz uklęknięcia przed nim, a taka pozycja w moim stanie nie wchodziła w grę. Tak czy siak, chyba zrozumiał, bo wyraz twarzy mu złagodniał.

Puściłam go i wyszłam z pokoju z całą godnością, na jaką było mnie stać. Zaczekałam, aż reszta towarzyszy do mnie dołączy. Uderzyłam otwartą dłoń w ramę drzwi wyjściowych.

– Daj spokój, dowiedzieliśmy się dużo więcej, niż mogliśmy sobie życzyć.

Sylwek jak zawsze szukał w każdej sytuacji pozytywów – i ogólnie miał rację. Tylko po cichu liczyłam na cud.

– Widziałeś, jak oni wyglądają. Każdy z nich ma jakieś pomniejsze rany, a tamten dalej nie odzyskał przytomności. Dopiero będzie problem, jak nam się tu przekreśli. – Odetchnęłam głęboko. Chciałam przetrzeć twarz dłoń, ale w ostatniej chwili

sobie przypominałam, że wciąż trzymam nóż. – Gdziekolwiek jest Elektra, trwa tam jakaś wojna. Widziałam to w wizji, a ich wygląd tylko to potwierdza. W tym tempie możemy się spóźnić.

Schowałam ostrze, a Sylwek wyciągnął rękę, żeby poklepać mnie po ramieniu.

– To byłaby nie pierwsza wojna Elektry. To jej żywioł, poradzi sobie. Lepiej skup się na tym, że skoro ją kojarzą, musi nadal żyć. No i coraz bardziej przekonuję się do waszych dziwnych teorii. Cokolwiek było w tej kawie, działa. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a ja znów się zapomniałam i podrapałam się po zeszytej ranie. Syknęłam z bólu, ale cokolwiek by mówić, trochę mnie otrzeźwił.

Moja kuzynka za to nie wyglądała na zadowoloną.

– Musimy się przespać. Teraz i tak nic nie działyśmy. Żeby to wszystko zrozumieć, potrzebny jest czas. – Obrzuciła mnie karcącym wzrokiem. – Twój brak cierpliwości może wszystko zepsuć. Elżbiety nie ma tyle czasu, że kilka tygodni nie zrobi różnicy.

– Kilka tygodni może ją zabić – syknęłam, chociaż z trudem przeszło mi to przez gardło. Ciągłe się bałam, że nie zdążę.

– Tak samo jak spadająca cegła w drewnianym kościele. Jesteś policjantką, więc tak się zachowuj. Emocje zostaw za drzwiami, bo tylko przeszkadzają. – Machnęła ręką w stronę prowizorycznego więzienia. – Dowiedziałaś się czegoś? Nie. Jedyne, co zrobiłaś, to pokazałaś swoją siłę koleśowi przywiązanemu do ściany. Masz czym się chwalić... Mówiłam ci, że już dawno powinnyśmy powiadomić nam podobne, tylko ty z jakiegoś powodu tego nie chcesz. Jesteś jak żaba rozkraczona między wiarą w to wszystko a wyparciem. Idź na ustępstwa i zacznij analizować, tak jak cię uczyli, bo inaczej wszyscy za to zapłacimy. Już jeden z nich nie

żyje, a każdy to dla nas szansa. Ty szukasz jedynie swojej siostry. Ja wszystkich kobiet, które do tej pory zniknęły, i odpowiedzi, które dadzą nam w końcu ukojenie. Przecież nie tylko ja to czuję! Dobrze wiesz, że każda z nas żyje w ciągłym poczuciu pustki.

Pierwszy raz słyszałam, żeby Żywia wypowiedziała tyle słów za jednym zamachem. Była wkurzona i wcale mnie to nie dziwiło. Sylwek chyba się z nią zgadzał, bo milczał – jedynie wlepiął we mnie to swoje ojcowskie spojrzenie.

Każde zdanie zabolowało, ponieważ było prawdziwe. Szalałam jak zamknięta w słoiku osa. Bliscy chyba faktycznie nie powinni się angażować w tego typu poszukiwania. Tylko gdyby nie ja, nie dotarłybyśmy nigdzie.

Odetchnęłam głębiej.

– Masz rację. – Pokręciłam głową. Nie byłam gotowa na więcej. – Potrzebuję resetu. Ja pójdę do tego rannego, zajmę fotel obok łóżka i przy okazji go popilnuję. Wy zajmijcie kanapę i dmuchany materac. Jutro na spokojnie do wszystkiego wrócimy.

Nie zdążyłam zrobić nawet dwóch kroków, gdy fala bólu załaziła moje ciało. Poleciałam do przodu, ale chyba mnie złapali, bo nie poczułam upadku. Wtedy też pojawiła się wizja. Czarnowłosa mężczyzna wrzeszczał z bólu, a każdy widoczny skrawek jego ciała pokrywały obrzydliwe bąble wypełnione jakimś płynem. Drgał w agonii, rozpadając się na moich oczach. Choć poczułam jedynie część tego cierpienia, i tak miałam dość. Stał w płomieniach, wciąż wrzeszcząc, aż nagle wszystko się skończyło.

– Mira, do cholery! Co jest? – Sylwek szarpnął moim ramieniem. Trzymali mnie oboje. Ich twarze były zapewne równie przerażone jak moja. Potrząsnęłam głową, ale widok palącego się mężczyzny nie chciał ulecieć z umysłu.

– Kolejny... spłonął żywcem... – Wyprostowałam się z trudem. Chciałam odetchnąć głębiej, ale powietrze utknęło mi w gardle, kiedy dotarł do naszych uszu jęk nie pochodzący z ust żadnego z nas. – Kurwa...

Wpadliśmy całą chmarą do prowizorycznego więzienia. Koleś od drzewa wciskał się w kąt najmocniej, jak umiał, by uciec od wiązki światła przesączej się przez drewniane okiennice. Zdobiło mu policzek brzydkie poparzenie. Ten od stalowych jaj powiedział coś przez zęby, ale nie zrozumiałam. Żyvia, nie zważając na to, jak blisko więźniów się znajdzie, dopadła do okna i ściągnęła w dół rolety.

– Pieprzone wampiry... – mruknął Sylwek, stojąc jak słup i patrząc na rosnący surowiczy bąbel na skórze mutanta numer dwa.

– Przynieś coś na oparzenia. – Żyvia ukucnęła przy rannym i nie zważając na nic, zaczęła sprawdzać, czy słońce jeszcze gdzieś nie wyrządziło mu szkód. Sylwek pokuszył się do swojego plecaka zostawionego w salonie, a ja postąpiłam dwa kroki naprzód, znacząc drogę stukaniem kuli.

– Odsuń się od niego, wariatko! Przecież może ci zrobić krzywdę!

Rzuciła mi takie spojrzenie, jakbym miała jej zabrać ostatni kawałek tortu, i wróciła do tego, co jej przerwałam.

– Nie nas bać, sangariel. – Niski głos tego, z którym już dwa razy się bawiłam, ściągnął moją uwagę. Nie mówił po polsku, lecz i tak go zrozumiałam.

Rozumiałam również, że mamy do czynienia z wojownikami – niezależnie od tego, jakiej... kurde, nie sądziłam, że to powiem... rasy są. Mówiąc wprost, musieliśmy się ostro pilnować. Również dlatego, że w nas obu budzili coś więcej.

Sylwek przyszedł z jakimś sprayem i podał go Żywii.



– Spryskaj obficie, tylko nie po oczach. Niczym nie zasłaniaj, będzie lepiej, jak powietrze to trochę obsuszy. Tylko żeby tego nie dotykał. – Popatrzył z góry na kolesia i się wycofał. Ten, gdyby wstał, przewyższałby go co najmniej o trzy głowy. – Pójdę sprawdzić tego rannego, jemu pewnie słońce też będzie doku-
czać. Cholera... Wampiry na stare lata odkryłem. Nawet żmija
teściowa się z tym nie równa...

Odkuśtykał i zniknął. Przeczucie mi podpowiadało, że Sylwek jest tutaj nie tylko z powodu chęci pomocy Elektrze. Teściowa, na którą szykowali wspólnie misję, zapewne ma wpływ na to, że ten facet woli siedzieć z nami.

Nosiło mnie, ale nie potrafiłam skierować własnych emocji ani w jedną, ani w drugą stronę. Wciąż się dziwiłam, jak Żywia naturalnie i bez zawahania podeszła do faktu, że mieliśmy w po-
koju wampiry. Może wraz z odrzuceniem prawdziwego imienia
rzeczywiście wyrzekłam się w jakiś sposób swojego przeznacze-
nia? A chuj, zaczynam już pierdzielić...

Rana rwała falami może nie mocnego, ale denerwującego bólu. Wampir – bo chyba już oficjalnie mogę tak ich nazywać – wpatrywał się we mnie uważnie. Skinął głową na moją nogę. Machnęłam ręką. Słowa w tym dziwnym języku same ułożyły mi się w głowie.

– Nic takiego. – Oparłam się o ścianę i przez moment odwza-
jemniałam jego spojrzenie. Ubrania przybysza nie wyglądały na
współczesne. Proste kroje, żadnych zdobień, inna jakość materiału.
Musiał stoczyć niezłą bitwę, bo miał rozorane pazurami ramię,
lecz – co ciekawe – nie trzeba było go opatrywać. Rana wyglądała,
jakby ktoś mu ją zadał kilka dni temu. Tym razem ja wskazałam
głową na jego obrażenia. Uśmiechnął się, wystawiając kły. Kurde,
chyba mi się to podobało...

– Wilkołak. Nie żyje.

Wystawiłam kciuk do góry, a on chyba zrozumiał ten gest albo uznał go za pozytywny, bo nie przestawał się uśmiechać w ten dziwny sposób. Powinnam go dalej przepytować, skoro z każdą chwilą pojmowałam więcej w ich języku, ale Żywia chyba miała rację. Czasami cierpliwość bardziej popłaca.

– Co to sangariel? – zapytałam, lecz nie liczyłam na jasną odpowiedź. Chciałam po prostu chłonać ten język.

Mutant, jak go nadal nazywałam w głowie, rozumiał problem bariery językowej, bo odpowiadał krótko, prostymi słowami. Chociaż tym razem zbyt prostymi, bo powiedział:

– Ty.

Wciąż przewiercał mnie spojrzeniem, a z jakiegoś powodu szczególnie polubił moje włosy. Wyglądało, jakby ciągle sobie wyobrażał, że nawija na palec kosmyk za kosmykiem.

Westchnęłam i pokręciłam głową. Chyba byłam za bardzo wyposzczona, skoro uznawałam to coś za seksowne. Boże, w którego nie wierzę, weź mnie opanuj, bo mam siostrę do uratowania. Wskazałam na siebie i powiedziałam:

– Mira. – Następnie przeniosłam rękę w kierunku kuzynki. – Żywia. Nie sangariel.

Znów uśmiechnął się tak, żeby pokazać kły. Normalnie exhibitionista.

– Sangariel Mira, sangariel Żywia. – Skinął głową, jakby chciał wskazać na siebie. – Wampir Levi.

Zmarszczyłam brwi. Oderwałam się od ściany i machnęłam na kuzynkę.

– Ty, słyszałaś? – zapytałam już po polsku. Odparła, nawet na mnie nie patrząc:



– Na głupie pytania nie odpowiadam. Ale przynajmniej już wiemy, dlaczego różnimy się od innych. Teraz tylko trzeba się dowiedzieć, czym jest ta sangariel. – Spojrzała na mnie, a w jej oczach dostrzegłam błysk, jakiego nigdy wcześniej u żadnej kobiety w naszej rodzinie nie widziałam. Błysk spełnienia. – Zajmij się na razie innym problemem. Skoro to wampiry, musimy je czymś nakarmić.

Ostrzeżenia dotyczące treści

Wulgarny język,
strata kogoś bliskiego,
śmierć,
zabójstwo,
brutalne zabójstwo,
krew,
przemoc,
przymus,
wymioty.